

DYNAMIKA POPULACJI LUDZKIEJ

Daniela Szymańska

Pracownia Badań Geograficzno-Osadniczych
Instytut Geografii UMK

Rozmieszczenie ludności na kuli ziemskiej jest wskaźnikiem odzwierciedlającym całokształt warunków naturalnych, gospodarczych, społecznych i historycznych danego terytorium. Obszar stale zasiedlony przez człowieka nazywa się ekumena (grec. oikoumene), przejściowo zamieszkały – subekumena zaś niezamieszkały – anekumena.

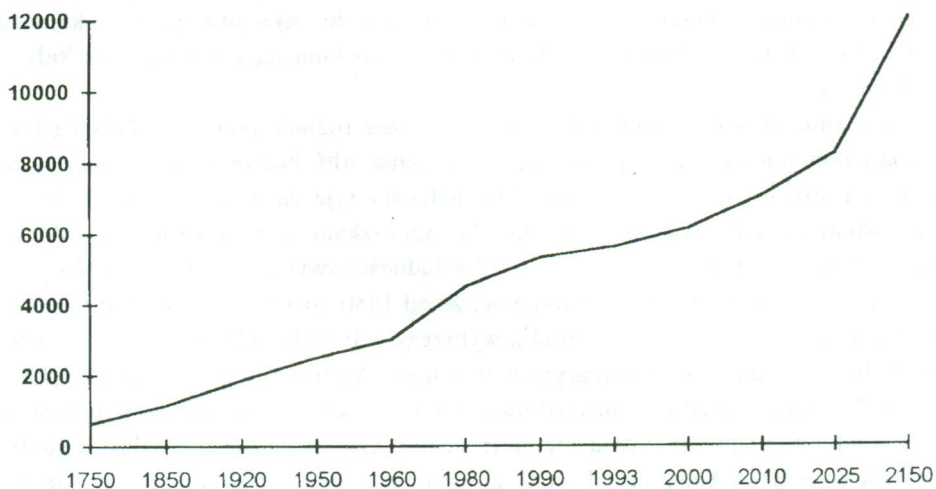
W rozmieszczeniu ludności występują wyraźne różnice pomiędzy Półkulą Północną i Południową. Na tej pierwszej zamieszkuje 90% ludności świata (więcej łądów), na drugiej tylko 10%. Ponad 70% ludności żyje na wysokości od 0–200 m npm. Miarą ogólnej dostępności terenu dla zamieszkania człowieka jest: 1) oddalenie od morza (wybrzeża morskiego) – 50% ludności świata mieszka do 200 km od wybrzeża morskiego. Warto tu nadmienić, że od 1850 do 1950 roku zaobserwowano przesunięcie mas ludzkich w kierunku wybrzeży – litoralny charakter rozmieszczenia ludności świata (stopień marynizacji – max. Australia – 80%; min. Afryka – 18%); 2) wpływ klimatu; 3) ukształtowanie terenu, wzniesienie nad poziom morza, rzeźba terenu; średnia poziomu rozmieszczenia ludności na poszczególnych kontynentach wynosi: w Ameryce Pd – 644 m npm., w Afryce – 590 m npm., w Ameryce Pn – 430, średnia światowa – 320, w Azji – 319, w Europie – 168, w Australii – 95 m npm; 4) gleba, złoża surowcowe; 5) typ i poziom gospodarki; 6) przesłanki historyczne.

Rozpatrując rozmieszczenie ludności ze względu na zamożność obszarów, należy podkreślić, że w 1950 roku w regionach ekonomicznie rozwiniętych zamieszkiwało 832 mln osób, a w regionach rozwijających się aż 1,7 mld, w 1980 roku proporcje te wynosiły odpowiednio 1,1 mld i 3,4 mld a w 1993 uległy one jeszcze większej dyferencjacji i osiągnęły liczbę 1,2 mld i 4,4 mld osób (por. tab. 2).

Tabela 1.
Liczba ludności na poszczególnych kontynentach w latach 1750–1993

	Pow. w mln km ²	1750	1850	1920	1950	1960	1980	1990	1993	2000	2010	2025	2150	1975	1993
Świat	135,8	624	1156	1860	2500	3000	4500	5292	5600	6100	7000	8200	12000	29	40
Europa	5,0	105	203	324	394	427	488	503	509	512	519	523		97	103
ZSRR	22,4	30*	69*	155	180	214	266	289	293	314	337	368		11	13
Azja	27,6	391	749	1024	1300	1700	2600	3102	3300	3500	4000	4600		82	117
Afryka	30,3	85	75	143	222	279+	477	648	682	871	1200	1600		13	23
Am.Pn,Śr #	24,2	kolonizacja		145	220	270	374	427	438		1200			14	18
Am.Pd	17,8	kolonizacja		60	112	147	241	297	308					12	18
Australia i Oceania	8,5	2		8,5	12,6	15,8	22,8	26	27					2,5	3

Objaśnienia: W Afryce zwiększone tempo przyrostu liczby ludności notuje się od 1960 roku – „rok niepodległości”, w 1920 roku w Afryce były 4 osoby/km²; Europa – bez ZSRR, z europejską częścią Turcji; Azja – bez ZSRR, azjatyckiej części Turcji i Iranu Zach.; * Rosja Carska; # – z Hawajami



Ryc. 1. Wzrost liczby ludności świata (w mln)
(opracowanie własne na podstawie Demographic Yearbook z różnych lat)

Tabela 2. Liczba ludności w latach 1950–1993

	1950	1980	1993
regiony ekonomicznie rozwinięte	832 mln	1,1 mld	1,2 mld
regiony rozwijające się	1,7 mld	3,4 mld	4,4 mld

Czy przyrost liczby ludności świata spowodowany jest dużym przyrostem naturalnym, jaki jest przyrost naturalny w skali rocznej dla świata? Należy stwierdzić, że generalnie przyrost naturalny na świecie maleje, w roku 1960 wynosił on 20‰, w 1980 – 18‰, w 1992 roku 17‰, a w 1993 16,5‰.

Czym tłumaczymy wzrost liczby ludności świata? Wspomnę tu o znanym w geografii ludności demograficznym prawie – rewolucji demograficznej sformułowanej przez geografa, demografa francuskiego Landrego (Landry) – w miarę rozwoju społeczeństwa następuje spadek umieralności ale również zmniejsza się poziom rodności i tym samym wydłuża się życie ludzkie (por. tab. 3)

Nikt dziś nie umie dokładnie przewidzieć, jaki będzie przebieg procesów demograficznych na kuli ziemskiej. Obecnie jest nas 5 mld 660 mln Gdybyśmy przez najbliższe 150 lat mnożyli się tak jak teraz, zaś długość życia wydłużyłaby się do 85 lat (dziś Afrykanin żyje średnio 53 lata, a Europejczyk 75), liczba Ziemian w 2150 roku osiągnęłaby zawrotną liczbę 694 mld osób!

Tabela 3. Średnia długość życia w wybranych krajach świata

kraje	lata		
	50-te	90-te	
Afryka	poniżej 30 lat	53	
– Angola	28	42	
– Burundi	37	46	
– Czad	31	44	
– Egipt	35	60	
– Etiopia	31	43	
	30-te	90-te	
Indie (1900)	23	57	
Chile	40	68	
Brazylia	40	62	
	1909 r.	1992 r.	
Japonia	45 M	76 M	
	45 K	82 K	
	1946 r.	1990 r.	
Niemcy	60 M	72 M	
	63 K	78 K	
	1931 r.	1948 r.	1990 r.
Polska	48 M	56 M	66 M
	51 K	62 K	75 K

M – mężczyźni, K – kobiety

Na szczęście jest to zupełnie nierealny scenariusz – pocieszają demografowie. Począwszy od lat 50-tych liczba dzieci przypadających na kobietę systematycznie spada, choć dzieje się to z różną szybkością w poszczególnych częściach świata. Najwięcej dzieci – średnio sześcioro – rodzą nadal Afrykanki, najmniej – 1,7 – Europejki.

Eksperti ONZ od lat przedstawiają kilka wariantów rozwoju sytuacji demograficznej na Ziemi. Za najbardziej prawdopodobny przyjmuje się ten, który zakłada dalszy bardzo szybki wzrost populacji ludzkiej w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat, a następnie wyraźne spowolnienie tempa wzrostu. W 2150 roku będzie nas dwa razy więcej niż teraz, a liczba Ziemiaków nie będzie już wtedy ani rosła, ani spadała – przekonują naukowcy (por. tab. 1).

Wizja głodu

W dalszej perspektywie prognozy są pocieszające, ale na razie świat stoi w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Nawet najbardziej optymistyczne scenariusze zakładają, że wzrost ludności w najbliższych 30 latach będzie ogromny, a najwięcej dzieci będzie przecież w krajach borykających się z największymi trudnościami finansowymi. Pozostawienie spraw demograficznych własnemu biegowi w państwach mających już teraz ogromne kłopoty z wyżywieniem i zabezpieczeniem miejsc pracy dla własnych obywateli grozi nie tylko głodem, ale także poważną destabilizacją społeczną i polityczną – ostrzegają eksperci ONZ.

I tak np. w roku 2000 kraje Bliskiego Wschodu będą potrzebowały ponad połowę ilości zboża będącego dziś obiektem handlu światowego. Kto im to sprzeda i czym one za to zapłacą?

Inny przykład. Liczba mieszkańców Strefy Gazy wynosi dziś ok. 760 tysięcy. Naukowcy twierdzą, że ulegnie ona podwojeniu w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Już dziś wiadomo, że wszystkie plany rozwoju opracowywane dla tego regionu nie będą w stanie zapewnić choćby minimalnego poziomu życia jej mieszkańcom.

O klęsce głodu w środkowo-wschodniej Afryce głośno od lat. Tymczasem z prognoz wynika, że ludność w Etiopii w ciągu najbliższych 30 lat zwiększy się z 51,3 do 130,7 mln, a Somalii z 9,5 do 23,4 mln. Kto żywi tę rzeszę ludzi?

W poszukiwaniu kompromisu

Galopującemu wzrostowi liczby ludności w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej towarzyszyć będzie ludnościowa stabilizacja Europy i Ameryki Północnej. Oznacza to dalszy wzrost bogactwa bogatych i przerażającą kumulację biedy ludów najbiedniejszych – co może doprowadzić do światowej katastrofy. Co robić, by odsunąć zagrożenie? Jak pogodzić interes wszystkich Ziemiaków z interesem poszczególnych krajów, z religią i zwyczajami ludów je zamieszkujących, a przede wszystkim z poszanowaniem praw każdej rodziny do swobodnego decydowania o liczbie posiadanych dzieci?

Nad zapobieżeniem tym tendencjom radziła ludnościowa konferencja w Kairze pt. „Ludność i Rozwój” (5–13.09.1994), stolicy kraju, w którym co osiem miesięcy przybywa kolejny milion mieszkańców, a 82% kobiet nie umie czytać ani pisać. Niestety – jak świadczy o tym dokument końcowy konferencji – nie wiele uwagi poświęcono

problematyce rozwoju, wychodząc z założenia, że zagrożeniem ekonomicznym, społecznym i politycznym płynącym z nadmiernego przyrostu liczby ludności świata można zapobiec jedynie przez ograniczenie tego przyrostu. Jak gdyby ubóstwo krajów Trzeciego Świata było jedynie wynikiem przeludnienia, a nie dysproporcji – a więc niesprawiedliwości – w rozdziale zasobów świata między bogatych i ubogich.

Chodzi o to, by rodzaj ludzki przetrwał – i o coś więcej. Nie tylko, aby nie zdusił się samą swą liczbą, lecz by ludzie XXI wieku mogli żyć po ludzku. Da się to osiągnąć trojakiem działaniem: produkcją żywności i wszelkich innych dóbr w takiej ilości, by dla wszystkich wystarczyło; sprawiedliwym podziałem owej obfitości; dostosowaniem liczby mieszkańców naszego globu do jego możliwości produkcyjno-rozdzielczych.

Czy da się uzyskać w XXI wieku pożądaný stan harmonijnej równowagi gospodarczej, bez uciekania się do kontroli urodzeń? Cóż, produkowanie dóbr według potrzeb dałoby się załatwić; możliwości rozwoju technicznego są niewyobrażalne. Tyle że nie wystarczy potrzebować – trzeba jeszcze mieć za co kupować. Zaś potrzebujący – tak ludzie, jak kraje – nie mają za co, ani mieć nie będą. Od wielu dziesiątków lat trwają próby zakopywania przepaści między bogactwem a nędzą, między umownie mówiąc, bogatą Północą a biednym Południem. Część państw ubogiej południowej półkuli uważa, że Północ powinna ograniczyć własną konsumpcję, zamiast dążyć do ograniczenia „bomby demograficznej”, której lont tli się wszakże poniżej równika.

Już pół wieku temu wzywał do tego w swych książkach Szwed, Gunnar Myrdal (ur. 1898, w 1974 nagroda Nobla w dziedzinie ekonomii, „Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte”, wyd. polskie, 1958 r.). Od tego czasu powoływano dziesiątki organizacji, przeprowadzono setki wielkich i pięknych akcji niesienia pomocy krajom ubóstwa, walki z klęskami głodu, poczynań zresztą w wielu wypadkach udanych. I cóż z tego? Żadne z nich nie przyniosło trwałych skutków, żadna kampania nie rozwiązała problemów. Bo rozwiązać nie mogła. Najbardziej chyba spektakularna była „zielona rewolucja” w Indiach, przynosząca wielokrotnie większe od dotychczasowych zbiory; skutki jej, niestety, zniwelował niczym nie powstrzymany wzrost liczby ludności (w ostatnim 10-leciu – o przeszło 200 mln!). Ponadto, co najważniejsze, kraje bogate, zdolne do charytatywnych porywów serca, nie są ani nie będą skłonne do dobrowolnego, stałego zubożania się na korzyść głodujących w dalekich krajach na drugiej półkuli Murzynów czy Azjatów.

Sprawiedliwy podział dóbr – w skali globu ziemskiego – jest utopią; trzeba doń dążyć, nie licząc na osiągnięcie celu. Szczercze mówiąc, wymagałby on stworzenia ogólnoświatowej wspólnoty, na wzór Unii Europejskiej, której budowa trwała 40 lat i objęła raptem skrawek kontynentu z krajami nie różniącymi się drastycznie ani poziomem rozwoju gospodarczego, ani ustrojem. Zmontowanie czegoś takiego w skali świata przekraczałoby zarówno horyzont czasowy (2150 r.) nakreślony przez demografów obradujących w Kairze, jak i granice ludzkiej wyobraźni.

Staje się więc jasne, że bez opanowania żywiołowego, niczym nie krępowanego przyrostu ludzkości, obejść się nie może. Z tym zgadzają się wszyscy poważni demografowie. Również Papieska Akademia Nauk ogłosiła raport przestrzegający – ku niejakej konsternacji Watykanu – przed groźbą i konsekwencjami nieskrępowanego przyrostu naturalnego mieszkańców globu oraz wzywający do ograniczenia tego przyrostu.

Demografowie godzą się, iż należy dążyć do stabilizacji liczby ludności na świecie, do dzietności (czyli liczby dzieci przypadającej średnio na jedną kobietę) zmierzającej do prostej zastępowalności pokoleń, wyrażanej średnim wskaźnikiem 2,1 dziecka na jedną kobietę. Im szybciej stan ów zostanie osiągnięty, tym lepiej.

Inaczej mówiąc, konieczne staje się przyjęcie takiej polityki ludnościowej – dostosowanej do specyfiki kraju – która doprowadzałaby w każdym kraju z osobna, przekonując i zachęcając swoich obywateli, do ustabilizowania liczby ludności. Pytanie: czym, jakimi instrumentami ma się ta polityka posługiwać?

Tu trzeba odnotować niepokój Kościoła (wyrażony m.in. słowami bp. Stanisława Stefanka) mówiącego o groźbie odebrania wolności rodzicom co do decyzji prokreacyjnych, o narzuconej kontroli, która dyktowałaby im liczbę rodzonych dzieci. Zgadzam się w pełni. Nie może być żadnych narzuconych z góry decyzji, żadnego dyktatu. Liczba dzieci w rodzinie musi pozostać wynikiem suwerennych jej postanowień; ma rodzic tyle, ile chce – jeśli w ogóle chce. Cały cywilizowany świat potępia stosowanie przymusu, jaki np. stosuje się w Chinach, a który w swej ekstremalnej formie doprowadził tam do zbrodniczej praktyki formalnych „łapanek” ciężarnych kobiet na ulicach i dokonywania na nich – jeśli przekroczyły obowiązującą normę urodzeń – przymusowej aborcji.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że w Kairze zabierali głos również przedstawiciele banków, m.in. Prezes Banku Światowego, Lewis T. Preston przypomniał delegatom, że każdego roku umiera z powodu niedożywienia trzy miliony dzieci, miliard ludzi musi przeżyć za dolara dziennie, a dwa miliardy są pozbawione dostępu do czystej wody.

Z punktu widzenia ekologii istnieje problem, jak w związku z tą zwiększającą się liczbą ludności świata wygląda nasze środowisko naturalne, jak je chronić przed zniszczeniem. Chodzi nie tylko o to, ile ludzi mieszka na świecie, ale także o to jak się zachowują, jak są rozmieszczeni (miasto-wieś) stwierdziła na konferencji w Kairze Elizabeth Dowdeswell – dyrektor Ekologicznego Programu ONZ. Przypomniała ona, że relatywnie mała populacja bogatych narodów jest odpowiedzialna za dwie trzecie szkód wyrządzanych środowisku całego świata.

Reasumując nasze rozważania, należy stwierdzić że, dążenie do rozwiązywania problemów związanych z przeludnieniem drogą zahamowania przyrostu naturalnego przy pomocy antykoncepcji, aborcji czy nawet sterylizacji, zamiast wielkiego wysiłku na rzecz promocji ludzkiego i ekonomicznego rozwoju krajów Trzeciego świata na zasadach sprawiedliwości społecznej, świadczy o egoizmie państw „pierwszego świata”. Państw, które mają – płynący z ogólnoludzkiej solidarności i braterstwa – obowiązek niesienia pomocy biedniejszym, nawet kosztem obniżenia własnych standardów egzystencji materialnej, obowiązek płynący z zasady powszechnego przeznaczenia dóbr i zasobów tej ziemi oraz z moralnego nakazu dzielenia się z potrzebującymi tym, co zbędne.